

**Edward Drozd**

## ŚWIĘTY FLORIAN Z FOLWARKU

Kapliczka na Folwarku (ulica Tadeusza Kościuszki w Muszynie) znajduje się na działce Krzysztofa Homy pod numerem 110. W XIX wieku nazywano ją powszechnie „kaplicą”. Dzisiejsza lokalizacja dziwi obserwatora. Cóż to za miejsce obok torów, bez dojścia i drogi, domostwa oddalone o 100 metrów i do tego obrócone tyłem do kapliczki, z zabudowaniami gospodarczymi, stajniami i oborami.

Czy zawsze tak było? Czy fundatorzy postawili przypadkowo tę kapliczkę w oddaleniu? Otóż nie. W czasie, gdy była budowana — a było to być może już w XVIII wieku — kapliczka stała przy drodze prowadzącej na Węgry przez Kurczyn. Dzisiaj taka droga już nie istnieje, chociaż na pewnych odcinkach są jeszcze jej ślady. Droga ta służyła raczej do celów gospodarczych aniżeli jako trakt handlowy.

Wokół kapliczki rozsiane były drewniane domostwa ówczesnych właścicieli. Po tych domostwach tu i ówdzie pozostały w ziemi szczątki po podbudówkach z kamieni, pod podwalinami budynków. Tu, gdzie obecnie znajduje się zwarta zabudowa ulicy Kościuszki, mniej więcej od numeru 70 do numeru 130, w miejscu aktualnych domów płynęła rzeka Poprad. Do dziś są widoczne wgłębienia, „jamy”, po głębokim korycie Popradu, a kamienisty grunt starorzecza pokryty jest warstwą humusu tak cienką, że użycie pługa jest niemożliwe.

Kiedy rzeka zmieniła swe koryto — brak przekazów. W połowie XIX wieku tereny te określone były w zapisach hipotecznych jako „grunt w łanie nieużyteczny kamieniami zasłany”. Ubogie drewnane domki, zawierające pod jednym dachem izbę, sień i stajenkę, kurne, kryte gontem, stały „na wyżnim Folwarku” rozrzucone w nieładzie wzdłuż drogi, przycupnięte na zboczu pagórka. Być może wielka powódź w 1813 roku miała swój udział w zmianie koryta rzeki na tym odcinku.

Właścicielami poletka, na którego dolnym krańcu stała kapliczka, wspinającego się skosem po zboczu pagórka aż po „ćwiartki nad kaplicą”, była rodzina Tłałków. Zajmowała ona — na równi z rodziną Hornów — większość terenów „wyśniego Folwarku”. Domostwo Tłałków znajdowało się z tyłu (w kierunku toru kolejowego) zabudowań Tokarczyków pod numerem 102, a dojazd do tegoż domostwa prowadził przez „uliczkę” między innymi domami.

Walenty Tłałka, mąż Marianny, córki Jana Homy i Marianny Hamernik, przekazał tę działkę z kapliczką synowi Andrzejowi urodzonemu 4.10.1808 roku, który w 1833 roku ożenił się z Zuzanną Skwarczowską, niestety dość szybko pozostawiając ją we wdowieństwie. Drugi mąż Zuzanny, Maciej Halkiewicz, również szybko zmarł. W latach 1846 - 1849 panowała straszliwa zaraza cholery i tyfusu. Zuzanna, jak prawdziwa Samarytanka, obwieszona wiankami czosnku chodziła po domach i chorym donosiła wodę do picia. Wynędzniali, osłabieni chorzy (a chorowały całe rodziny) nie mieli sił, by nabrać wodę z nielicznych studni. Powszechnie czerpano wodę z rzeki. Komu udawało się skorzystać z wody czystej, ten miał szansę przeżycia. Wielu ludziom Zuzanna pomogła przetrwać. W roku 1855 Zuzanna po raz trzeci wyszła za mąż za Jana Petryka i w tymże roku kupiła od sukcesorów po zmarłej licznej rodzinie Tłałków sąsiednie poletko. Po śmierci Zuzanny (1879), dekretem dziedzictwa z 17.08.1880 roku, poletko z kapliczką przypadło wnuczce Józefie, zamężnej za Janem Dybasiem, córce Marianny z Halkiewiczów. Maria, córka Józefy, była drugą żoną Jędrzeja

Homy i tą drogą aż do czasów scalenia gruntów w 1956 roku poletko z kapliczką znajdowało się w posiadaniu rodziny Jędrzeja Homy. Po scaleniu działka ta przypadła Franciszkowi Hornie, później Henrykowi, a od 1993 roku — Krzysztofowi Hornie.

Budowa kolei tarnowsko-leluchowskiej w latach 1874 -1876 miała swój przyczynek do stanu kapliczki. Tuż obok kapliczki wytyczono pas pod „sztrekę”, trzy czwarte poletka przejął Zarząd Budowy Kolei Tarnowsko-Leluchowskiej, a właścicielom, zgodnie z orzeczeniem odpowiedniej ck Komisji, w dniu 19.11.1888 roku przekazem pocztowym dostarczono kwotę 3,94 zł jako rekompensatę. Kapliczka pozostała na małym klinie obok toru.

Budowla ta wykonana była z miejscowego budulca: kamieni rzecznych łączonych gliną, układanych warstwami. Sklepienie łukowe wykonano z „bryłek” rzecznych układanych promieniście na glinie. Dach kapliczki pokryto gontem na więźbie dachowej drewnianej z okrągłaków. Padające iskry z parowozów stwarzały niebezpieczeństwo pożaru. Domy stojące w pobliżu toru musiały być (rozkazem ck Komisji ds. wykupu gruntów) odsunięte od niego na bezpieczną odległość. Kapliczka, jako że była murowana, nie podlegała takiej decyzji. Zarząd Kolei musiał ją jednak zabezpieczyć. Dla ochrony przed iskrami nakryto gonty blachą bieloną w arkuszach zakładanych w łączeniach „na felc”. W celu zabezpieczenia murów przed działaniem wstrząsów, powodowanych przez przejeżdżające pociągi, opasano mury opaską z czterech płaskowników, skręconych na narożnikach na „mutry”. Opaska założona była na wysokości łączenia sklepienia z murami ścian. To proste zabezpieczenie chroniło kapliczkę przez sto lat; bielona blacha z pokrycia dachu przetrwała również blisko wiek.

Kapliczkę zbudowano na planie kwadratu o boku 2,80 m. Jest trójścienna, o wysokości ścian bocznych 2 m. Całość bez okien. W miejsce ściany frontowej usytuowano wejście na całej szerokości wnętrza, z nadprożem łukowym z kamienia. Ponad nadprożem fasada dwuspadowa zwieńczona hełmem z ciosanym krzyżem kamiennym. Na fasadzie znajdowała się ślepa wnęka okienna. Front'zamykała dwuskrzydłowa „brama”, wykonana ze sztachet drewnianych na stalowych wierzajach. Klepisko z gliny po bokach i przy ścianie szczytowej przechodziło w wał ubitej ziemi, co stanowiło naturalną „ławę” do siedzenia i jako miejsce ustawienia „świętków”.

W kapliczce pierwotnie znajdowały się figury „świętków”, zwane przez miejscowych „duszkami”. Zaginęły one w okresie międzywojennym. Na ścianach znajdowały się również szerniałe obrazy nieczytelne od nieczystości po muchach. Takie obrazy, usuwane ze starych, rozbieranych domów, jako „święte” nie mogły być wyrzucane lub niszczone, odnoszono je więc do kapliczki, a tam czas robił z nimi swoje. Taki sam los spotykał potłuczone gipsowe figurki, które po uszkodzeniu znoszono pod ściany kapliczki.

Kapliczka była miejscem kultu, gdzie szeptano pacierze zwłaszcza wtedy, gdy do parafialnego kościoła w Muszynie dostęp był niemożliwy. Folwark od Muszyny oddzielony jest rzeką. W zimie lód stanowił naturalny most. Ale mimo, iż lód „stał”, ludziska nie szli zimą boso do kościoła — buty posiadali tylko „bogacze”, a tych brakowało. Gdy lody puściły, wysoki stan wód pośniegowych z Tatr lub powódzie uniemożliwiały przeprawę „płytem” na muszyński brzeg. Najbliższy most, a raczej drewniana kładka między zamczyskiem a dworem, znajdował się w Pławcu, a gdy kładkę lody zgarnęły, most na Popradzie stał dopiero w Starej Lubowli. Kłopoty z przeprawą sprawiały, że zdarzało się mieszkańcom Folwarku, idącym do Muszyny poświęcić palmy w Niedzielę Palmową, zdążyć dopiero na rezurekcyjną procesję w muszyńskim kościele — wszak kalendarzy nie było, a obowiązek i wewnętrzna potrzeba były silniejsze aniżeli daleka droga.

Teren za szczytem kapliczki był miejscem, gdzie grzebano „pomioty” — poronione ludzkie płody.

W maju sąsiedzi, dzieci i młodzież, schodzili się do kapliczki, by śpiewać litanię do Matki Bożej. Wówczas kapliczkę bielono z wierzchu i wewnątrz, ozdabiano gałązkami „kocirby”

i polnymi wiosennymi kwiatkami „zamoczonymi” w słoikach. Brama i łuk sklepienia nadproża przyozdabiane były gałązkami modrzewia. Ważniejsze święta kościelne były okazją do zaniesienia tam świecy lub lampki z topionego masła. Przez wiele dziesiątków lat opiekę nad kapliczką sprawowała rodzina Tłańków, później Halkiewiczów, aż do czasu scalenia gruntów w latach pięćdziesiątych. Również rodzina Jędrzeja Horny, czyli właściciele gruntu pod kapliczką, mieli nad nią pieczę.

Kiedy wybudowano trakt kolejowy, droga prowadząca przy kapliczce została zlikwidowana. Poletko oddzielone zostało od parceli z budynkiem mieszkalnym, a do kapliczki można było dojść miedzami przez podwórze Jędrzeja Horny. Od strony toru dojście stało się niemożliwe, wszak po „sztrecie” ludziom chodzić nie było wolno, tego zakazu pilnie strzegli „budnicy”.

Od 1956 roku, to jest od przekazania gruntów po scaleniu we władanie nowym właścicielom, kapliczka stała w samym środku działki Franciszka Homy. Dostęp do niej stał się niemożliwy. Nie było ścieżki, nie było dojścia. Kapliczka zaczęła popadać w ruinę. Blachy na dachu założone przez ck Kolej przerdzewiały, wichry płatami roznosiły je po sąsiednich polach. Woda dostawała się do wnętrza, na sklepienie, i spływała po ścianach, glina rozmywała się i ściekała, pod wpływem mrozu rozsadzając sklepienie i rysując ściany.

Ówczesny proboszcz muszyński, ksiądz prałat Eugeniusz Piech, wyasygnował kwotę 1000 złotych na naprawę dachu. Przeprowadzał ją w latach 60-tych Józef Ruchała. Niestety kupionych materiałów nie wystarczyło na remont całości i w rezultacie ta nieukończona naprawa tylko odsunęła w czasie ruinę kapliczki. Pojedyncza warstwa papy szybko została zniszczona przez wiatr i słońce, woda czyniła nadal swoje dzieło, aż do zupełnego zniszczenia sklepienia i ścian.

\*\*\*

W Muszynie, na Rynku obok ratusza, stała kapliczka, stoi tam zresztą do dzisiaj. W kapliczce znajdowała się figura świętego Floriana, ustawiona przez muszyńskich mieszczan po to, „coby ich strzegł od pożogi”. Miasto dość często padało pastwą płomieni, co przy drewnianej zwartej zabudowie ulic było nie do uniknięcia. Figura drewniana z drewna lipowego, naturalnej wielkości, przedstawiała św. Floriana ubranego w zbroję z łusek, nagolenniki i naramienniki, tudzież buty. Na głowie miał hełm typu rzymskiego z grzebieniem. W lewej ręce dzierżył chorągiew rozwiniętą, widlasto rozdzieloną, wykonaną również z drewna. W prawej ręce trzymał skopiec z wodą lejącą się na płonący kościółek, ustawiony u stóp figury. Oblicze świętego było pociągłe, z sumiastymi wąsami. Na pancerzu znajdował się order gwiazdy ośmioramiennej.

Figura św. Floriana miała tę osobliwą właściwość, że budziła lęk zwłaszcza o zmroku — gdy spojrzano się na nią zniecka, odnosiło się wrażenie, że ktoś żywy stoi w pozie do ataku. Uczucie niepokoju wywoływały oczy, nienaturalnie duże i wyłupiaste.

Za czasów księdza proboszcza Andrzeja Gruszki (1885-1905) rajcowie muszyńscy obstalowali nową figurę świętego Floriana, już taką „przystojną”. „Straszącego” świętego przeniesiono do kapliczki na Folwark, gdyż stała ona pusta, bez figury. Inne ustne przekazy wskazują na jeszcze wcześniejsze przeniesienie figury na nowe miejsce. Tak czy inaczej, święty Florian bronił teraz Folwarku aż do 24 grudnia 1973 roku.

W latach 20-tych Katarzyna Homa z Halkiewiczów starym zwyczajem rodzinnym posłała z okazji świąt Bożego Narodzenia synka, aby zaniósł do kapliczki świeczkę. Jasiu postawił świeczkę zbyt blisko rzeźby wyobrażającej kościółek, który zajął się od ogarka. Spłonął skopiec i opaliła się stopa świętego. Pożar ktoś zauważył i ugasił, lecz figura pozostała okaleczona przez

kilka dziesięcioleci. W latach 50-tych stolarz Józef Ruchała wystrugał z drewna brakującą stopę i doprawił ją trochę niezgrabnie, natomiast jego brat Roman nałożył na szerniałe farby nową warstwę farb olejnych. Po tej kosmetyce figura wyglądała lepiej.

W kościele parafialnym św. Józefa w Muszynie przy wielkim ołtarzu stała figurka św. Mikołaja w szatach pontyfikalnych, z rękami rozwartymi w geście ni to prośby, ni opieki. Była to rzeźba wielkości 70 cm. W 1905 lub 1906 roku proboszcz ksiądz Józef Gawor przeniósł tę figurkę do kapliczki na Folwarku. Przez wiele lat obok siebie stały tam dwa świątki, św. Mikołaj i św. Florian.

6 grudnia 1973 roku 90-letni Jan Halkiewicz poszedł pomodlić się przed św. Mikołajem i zapalić świeczkę, jako że był to akurat dzień tego świętego. Nie zmówiwszy pacierzy staruszek przybiegł do zabudowań Drozdów z wiadomością o zniknięciu figurki. O kradzieży powiadomiono zarówno proboszcza, jak i milicję, która jednak nie znalazła podstaw do wdrożenia śledztwa.

Święty Florian opuścił swoją zrujnowaną kapliczkę w wigilię Bożego Narodzenia tegoż roku, kiedy to sędziwy Jan Halkiewicz zdecydował, że cenna figura nie może dłużej pozostać w tak niekorzystnych warunkach. Staruszek wezwał do pomocy Edwarda Drozda. Figura została załadowana na sanki, po głębokim śniegu z trudem dowieziona do ulicy i dalej do kaplicy w budynku Błażeja Bukowskiego. Tam w starej kuchni, służącej za skład dla kaplicy, święty Florian przetrwał sucho i bezpiecznie aż do roku 1983. Po wybudowaniu kościoła pod wezwaniem bł. Marii Teresy Ledóchowskiej, figura została przeniesiona do magazynu kościoła w pomieszczeniu pod schodami. Tam biedny św. Florian dalej straszyl — kto tylko otworzył drzwi cofał się przestraszony, chwytając się za serce.

Sekcja Ochotniczej Straży Pożarnej z Folwarku (Grzegorz Jacenik i Zygmunt Moszczak) postanowiła zabrać figurę do konserwacji na koszt Straży Pożarnej. Figura miała być odnowiona, a brakujące elementy zrekonstruowane według rysunków Edwarda Drozda.

Tymczasem postanowiono ratować także opuszczoną przez świętego kapliczkę. Po poprzednich nieudanych próbach ówczesny wiceburmistrz, a zarazem przewodniczący Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, Adam Mazur, przystąpił we wrześniu 1991 roku do renowacji kapliczki. Ale cóż się okazało? Lato 1991 było bardzo mokre, ciągle padające deszcze rozmyły resztkę sklepienia i mocno naruszyły mury, wymywając glinę. Pierwotny plan dobudowania brakujących części ścian okazał się niewykonalny. Mury po zdjęciu opaski rozpadły się.

Inwestor postanowił przenieść kapliczkę bliżej toru, na skraj poletka, by umożliwić dojście do niej z sąsiedniej działki Halkiewicza. Jak postanowiono, tak zrobiono, na wizji lokalnej z udziałem burmistrza Kazimierza Miazgi ustalono szczegóły. W połowie października, na zlecenie Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, Dariusz Tokarczyk wykopał fundamenty w nowym miejscu. Okazało się, że rozmiękła ziemia nie pozwoliła na dowóz samochodem ciężarowym betonu, jak również potrzebnego kamienia i żwiru. Samochód dojeżdżał torem kolejowym. Przedwczesna zima jednak przerwała prace. Fundamenty zostały wykonane tylko do poziomu „zero”. 21 października spadł śnieg, padał przez dwa dni, potem mrozy skuły ziemię.

Zima zaskoczyła przyrodę. Na drzewach były jeszcze jabłka — w wyniku opóźnionego cyklu dojrzewania po mokrym lecie. Zielone liście pokryła kołderka śniegu. Jabłka, przywarte silnie do gałązek, łamały je przy próbach zbierania. W ogrodach wiele jarzyn pozostało w ziemi, zaniedbano też jesienne siewy ze względu na nadmiar deszczów.

Z nastaniem wiosny mieszkańcy Folwarku z zaskoczeniem stwierdzili, że nie dość, iż nowe fundamenty nie znajdują się w miejscu, gdzie stała stara kapliczka, to w dodatku nowa jest tyłem odwrócona do Folwarku, z wejściem skierowanym do toru. Poczęto narzekać, a kiedy 5 marca

1992 roku pożar zniszczył zabudowania sąsiada, Michała Ramsa, uznano to za karę Bożą za rozebranie kapliczki. Ktoś dowcipny zamieścił w piśmie „Gromada-Rolnik” notatkę o tym, jak to „święty Florian odwrócił się od wsi”. W końcu władze nakazały ponownie skierować kapliczkę frontem ku domom Folwarku. Utyskiwania ustały.

W maju 1992 podjęto przerwane prace przy rekonstrukcji, stawiając ściany z kamienia, łączonego cementem. Kolejny etap prac rozpoczął się w końcu października 1993 roku, kiedy to wykonano łukowe nadproże i dwuspadowe zwieńczenie frontonu, korzystając ze szkiców i rysunków Edwarda Drozda, przedstawiających pierwotny wygląd kapliczki.

W odróżnieniu od poprzedniego budynekczku, wykonanego z kamienia rzecznego, łączonego lepiszczem z gliny, obecną kapliczkę zbudowano z kamienia ciosanego licowanego do wewnętrznej i zewnętrznej strony ścian. Przestrzeń wewnątrz muru wypełniono betonem. Całość spoczęła na solidnych betonowych fundamentach. Staranność wykonania sprawiła, że pod względem architektonicznym kapliczka dobrze się prezentuje.

Gdyby nie ofiarna praca kilku niestrudzonych miłośników Muszyny, po kapliczce na Folwarku pozostałaby tylko sarta kamieni porośnięta łopiem i pokrzywą. Zrekonstruowana budowla mogła już spokojnie czekać na swojego świętego i na ponowne poświęcenie. Święty Florian, odnowiony i odmalowany w pracowni konserwatorskiej, wrócił 3 maja 1995 roku do swojej kapliczki. Szkoda, że już tylko odtworzonej, a nie starej, oryginalnej...



Figura św. Floriana, niesiona przez muszyńskich strażaków, wraca z kościoła p.w bł. M. T. Ledóchowskiej do swojej kapliczki na Folwarku (3 maja 1995 r.)